

□ Czas czytania: 6 min.

Sprawa kanonizacji sługi Bożego Konstantyna Vendrame posuwa się naprzód. W dniu 19 września 2023 r. tom „Positio super Vita, Virtutibus et Fama Sanctitatis” został dostarczony do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Watykanie. Przedstawmy pokrótce tego księdza profesora Towarzystwa Świętego Franciszka Salezego.

Od wzgórz weneckich po wzgórze północno-wschodnich Indii

Sługa Boży ks. Costantino Vendrame urodził się w San Martino di Colle Umberto (Treviso) 27 sierpnia 1893 roku. San Martino, przysiółek większego miasta Colle Umberto, to urocze włoskie miasteczko w regionie Veneto w prowincji Treviso: ze swoich wzgórz San Martino spogląda zarówno na równiny przecięte przez rzekę Piave, jak i na Alpy w rejonie Belluno, zachowując w tej podwójnej naturze bliskość większych skupisk ludzi i jednocześnie bliskość orzeźwiającego, onieśmielającego świata gór, którą przysły misjonarz ks. Costantino odnajdzie w północno-wschodnich Indiach, znajdując się między łańcuchem Himalajów a doliną Brahmaputry.

Jego rodzina należała do tego świata prostych ludzi: jego ojciec Pietro, z zawodu kowal i jego matka Elena Fiori, pochodząca z Cadore, najprawdopodobniej poznali się w górach. Więzy ks. Vendrame z rodzeństwem były silne: Giovanni, dla którego zachował żywą pamięć; Antonia, matka licznej rodziny; jego ukochana Angela, z którą połączyło go głębokie uczucie, w harmonii dzieł i intencji. Angela pozostanie – z żywiołową kreatywnością – w służbie parafii i będzie ofiarowywać cierpienia i zasługi za apostolsko-misyjne przedsięwzięcie swojego brata. W rodzinie żywa była również pamięć o starszym bracie Canciano, który odszedł do nieba w wieku zaledwie 13 lat.



Ochrzczony dzień po urodzeniu (28 sierpnia) i bierzmowany w listopadzie 1898 r., osierocony przez ojca, Costantino Vendrame przyjął Pierwszą Komunię 21 lipca 1904 r.; dzieciństwo spędzał na wykonywaniu codziennych obowiązków. Wtedy ukształtowało się jego kapłańskie powołanie. Być może ma ono swoje korzenie w zawierzeniu małego Costantino Matce Bożej – z inicjatywy jego matki – zawierzeniu, które dojrzało do pełniejszego oddania.

W rzeczywistości seminaryjnej – do którego Sługa Boży uczęszczał w Ceneda (Vittorio Veneto) z wieloma sukcesami – brakowało tego misyjnego oddechu, który on odczuwał. Dlatego zwrócił się do salezjanów i to właśnie w domu salezjańskim w Mogliano Veneto: *w małej portierni w 1912 r. z dobrym ks. Dones zdecydowałem o moim powołaniu salezjańskim i misyjnym.*

Ukończył etapy formacji zakonnej wśród synów księdza Bosko: jako aspirant (od października 1912 r. w Weronie), jako nowicjusz (od 24 sierpnia 1913 r. w Ivrea), jako profes czasowy (w 1914 r.) i wieczysty (od 1 stycznia 1920 r. w Chioggia). Świecenia kapłańskie przyjął 15 marca 1924 r. w Mediolanie. Od momentu przyjęcia

do nowicjatu był określany jako *bardzo stanowczy w praktyce i dobrze wykształcony*. Jego oceny w seminarium zawsze były doskonałe i stąd wchodził dobrze do Towarzystwa św. Franciszka Salezego.

Jego curriculum naznaczone było obowiązkową służbą wojskową. Były to lata Wielkiej Wojny: 1914-1918 (dla Włoch: 1915-1918). W tych chwilach kleryk Vendrame nie wycofał się; otworzył się na swoich przełożonych; dotrzymał swoich zobowiązań. Lata Pierwszej Wojny Światowej jeszcze bardziej wykuły w nim odwagę, która tak bardzo przydała mu się w jego misjach.

Misjonarz ognia



Ks. Costantino Vendrame otrzymał krzyż misyjny w Bazylice Maryi Wspomożycielki w Turynie 5 października 1924 roku. Kilka tygodni później wyruszył z Wenecji do Indii: celem był Assam, na północnym wschodzie. Przybył tam na czas przed Bożym Narodzeniem. Na małym obrazku napisał: *Najświętsze Serce Jezusa, wszystko Ci powierzyłem, we wszystkim Ci zaufałem i nie pomyliłem się*. Wraz z braćmi medytował podczas podróży *Spotkanie z Królem Miłości: Wszystko tu jest: cała Ewangelia, całe Prawo. Umiłowałem was [...]. Umiłowałem was bardziej niż moje życie, ponieważ oddałem za was moje życie – a kiedy ktoś oddaje swoje życie,*

oddaje wszystko. To był program jego misyjnego zaangażowania.

W porównaniu z młodszymi salezjanami, którzy większość drogi do ślubów odbywali w Indiach, on przybywa tam jako człowiek już w pełni sił: ma 31 lat i może skorzystać nie tylko z ciężkiego doświadczenia wojennego, ale także z praktyki we włoskich oratoriach. Czekają na niego piękna i trudna kraina, w której dominuje pogaństwo „animistyczne”, a niektóre sekty protestanckie żywią postawę uprzedzonej nieufności lub otwartej opozycji wobec Kościoła katolickiego. Wybiera kontakt z ludźmi, decyduje się zrobić pierwszy krok: zaczyna od dzieci, które uczy modlić się i pozwala im się bawić. To właśnie ci „mali przyjaciele” (kilku katolików, kilku protestantów, prawie wszyscy poganie), którzy rozmawiają o Jezusie i katolickim misjonarzu w rodzinie, pomagają ojcu Vendrame w jego apostolacie. Towarzyszyli mu jego współbracia – którzy z biegiem lat uznali go za „pioniera” salezjańskiej działalności misyjnej w Assam – i dobrzy świeccy współpracownicy, formowani z biegiem czasu.

Z tego wczesnego okresu pozostały jego cechy jako misjonarza „ognia”, ożywionego jedynym celem: chwałą Bożą i zbawieniem dusz. Jego styl stał się stylem apostoła pogan, do którego będzie porównywany ze względu na skuteczność jego głoszenia i silne przyciąganie pogan do Chrystusa. *Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!* (por. 1 Kor 9, 16), mówi swoim życiem ks. Vendrame. Naraża się na wszelkie zużycie, byle tylko Chrystus był głoszony. Zaprawdę, także dla niego: *Niezliczone podróże, niebezpieczeństwa ze strony rzek [...], niebezpieczeństwa ze strony pogan [...]; trudy i znoje, czuwania bez liku, głód i pragnienie, częste posty, zimno i nagość* (por. 2 Kor 11, 26-27). Sługa Boży staje się wędrowcem w północno-wschodnich Indiach otoczonym wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwami; utrzymuje się z bardzo skromnego stypendium; musi stawić czoła późnym nocnym powrotom lub nocom spędzonym niemal na mrozie.

Zawsze w okopach

W momencie wybuchu II Wojny Światowej i w latach, które po niej nastąpiły, ks. Costantino Vendrame był w stanie wykorzystać – w okresach szczególnego zmęczenia „środowiskowego” (obozy wojskowe; skrajne ubóstwo w południowych Indiach) i trudności „kościelnych” (ostre opozycje w północno-wschodnich Indiach) – całe wcześniejsze doświadczenie: będąc w areszcie Gurkhów; w Deoli; w Dehra Dun; jako misjonarz w Wandiwash w Tamil Nadu; w Mawkhar w Assam. W Deoli jest „rektorem” zakonników w obozie; również w Dehra Dun jest wielkim przykładem. Wyzwolony pod koniec wojny, z powodów politycznych całkowicie niezależnych od

jego osoby, ks. Vendrame – który miał już ponad 50 lat i był wyczerpany niedostatkami – zostaje przydzielony przez bpa Louisa Mathiasa, arcybiskupa Madrasu, do Tamil Nadu. Tam ks. Costantino musiał zacząć wszystko od nowa: raz jeszcze będzie wiedział, jak sprawić, aby był głęboko kochany, będąc świadomy – jak napisał w liście z 1950 r. do swoich braci kapłanów w diecezji Vittorio Veneto – niezwykle trudnych warunków jego mandatu misyjnego:

Był przekonany, że wszędzie tam jest dobro do uczynienia, gdzie są dusze do zbawienia. Pozostał tam *ad experimentum*, aby zagwarantować ciągłość tej biednej misji, po czym powrócił w końcu do Assam: mógł odpocząć, ale planowano wtedy ustanowienie katolickiej obecności w Mawkhar, dzielnicy Shillong, uważanej wówczas za „bastion” protestantów.

I to właśnie w Mawkhar Sługa Boży dokonał swojego „arcydzieła”: narodzin katolickiej wspólnoty, która kwitnie do dziś, w której – w latach dalekich od dzisiejszej ekumenicznej wrażliwości – obecność katolików była najpierw ostro kontestowana, potem tolerowana, następnie akceptowana i wreszcie szanowana. Jedność i miłosierdzie, których świadkiem był ks. Vendrame, były dla Mawkhara bezprecedensowym i „skandalicznym” głosem, które podbiło najtwardsze serca i przyciągnęło życzliwość wielu: przyniósł on „miód św. Franciszka” – czyli salezjańską życzliwość, inspirowaną łagodnością salezjanów – do kraju, w którym dusze były zamknięte.

W kierunku mety

Kiedy ból kości stał się natarczywy, przyznał w liście: *z trudem byłem w stanie kontrolować pracę w ciągu dnia*. Zaczyna się ostatni odcinek jego ziemskiej podróży. Nadchodzi dzień, w którym poprosił o sprawdzenie, czy zostało jakieś jedzenie: nietypowa prośba jak na ks. Vendrame, który zazwyczaj przygotowywał sobie wystarczającą ilość niezbędnych rzeczy, a wracając późno, nigdy nie chciał przeszkadzać w kolacji. Tego wieczoru nie mógł nawet wyartykułować kilku zdań: był wyczerpany, przedwcześnie postarzały. Milczał do samego końca, padając ofiarą artretyzmu, który dotknął również jego kręgosłup.

Powinien być hospitalizowany, ale gdzie indziej: w Dibrugarh: oszczędziłoby mu to ciągłego napływu ludzi, a ludziom bólu bezradnego patrzenia na agonię ojca. Sługa Boży posunął się aż do omdlenia z bólu: każdy ruch stawał się dla niego straszny. Bp Orestes Marengo – jego przyjaciel i były wychowanek, biskup Dibrugarh, Siostry Maryi od Dzieciątka Jezus, niektórzy świeccy, personel medyczny, w tym wiele pielęgniarek, przekonali się wtedy o jego łagodności.

Wszyscy uznali go za prawdziwego męża Bożego: nawet niechrześcijanie. Ks. Vendrame w swoim cierpieniu mógł powiedzieć, jak Jezus: *Nie jestem sam, bo Ojciec*

jest ze Mną (por. J 16, 32).

Zmęczony chorobą i powikłaniami związanymi z zastoinowym zapaleniem płuc, zmarł 30 stycznia 1957 r., w wigilię uroczystości św. Jana Bosko. Zaledwie kilka dni wcześniej (24 stycznia), w swoim ostatnim liście do siostry Angeli, wyrażał gotowość do przedsięwzięć apostolskich, pogodny w cierpieniu, zawsze człowiek nadziei. Był tak biedny, że nie miał nawet odpowiedniej szaty pogrzebowej: biskup Marengo podarował mu własną, aby mógł być godnie odziany. Jeden ze świadków wspomina, jak ks. Costantino pięknie wyglądał po śmierci, nawet lepiej niż za życia, w końcu uwolniony od „zmęczenia” i „napieć”, które naznaczyły tak wiele dziesięcioleci. Po wstępnym pogrzebie / nabożeństwie pożegnalnym w Dibargarh, czuwanie i uroczysty pogrzeb odbyły się w Shillong. Ludzie przybyli z taką ilością kwiatów, że wyglądało to jak procesja eucharystyczna. Tłum był ogromny, wielu przystąpiło do sakramentów Pojednania i Komunii: ta powszechna postawa zbliżenia się do Boga, nawet ze strony tych, którzy się od Niego odwrócili, była jednym z największych znaków towarzyszących śmierci ks. Constantio.